



Do art. „SIERADZ”.



fol. R. Cholewiński.

TYPY SIERADZKIE.

Ignacy Piątkowska.

SIERADZ.

1)

Ze wszystkich miejscowości naszego kraju najmniej zwracała do niedawna uwagę pod względem etnograficznym, a nawet historycznym — ziemia sieradzka. Turyści i skrzętni zbieracze podań, baśni i pieśni ludowych omijali Sieradzkę, jakby lekceważyli ten lud, w którym, przypatrzwszy mu się bliżej i uważniej, dostrzedz można liczne jeszcze rodzime oryginalne cechy jego obyczajów, życia, społecznych przekonań, naturalnej filozofii, poezji i psychologicznych czynników.

Świętość dawnych obyczajów tak jest między ludem tutaj szanowana, iż choćby z tego względu zasługuje on na uznanie, bo każdy jego obrządek, podanie, pieśń — biorąc źródła w najodleglejszej z dziejów, zamierzchłej naszej przeszłości.

Dawne, najsędziwsze dęby leśne szumem swym opowiadają tylko o tych czasach, lecz niema już tego, który zbożnem ziarnem zasiał te dzikie uroczyska, i szum głuchej puszczy przemienił w fale kłosów na łanie, a krwią i potem użyźnił skiby urodzajne. Od czasu tego minęły wieki, a każdy wiek dorzucił nową zasłonę na owe mgliste czasy, nie posiadające kronik dziejowych, a tylko w formie podania i pieśni gminnej przechowanych do naszego wieku, jakby odgłos niewyraźnego echa. Z tych ustnych pamiątek pilny spostrzegacz potrafi jednak często więcej odgadnąć, niż z drukowanej księgi, bo tylko wśród ludu przechowała się w czystości pierwotnej myśl narodowa ze wszystkimi jej rysami charakterystycznymi, jakimi są obyczaje i twórczość jego; one to w pochodzie stuleci i rozwoju historycznym podążają, nie ulegając wpływom obcym, którym tak często poddają się klasy oświecone naszego społeczeństwa. A choć mogły praojców rozwiać wichry i deszcze zalały, nie pozostawiając śladu ich istnienia, a dawne krzesiwa potłukły na szaber szosowy, to jednak w piosence i obyczaju naszego ludu, wrażliwem okiem patrząc, ujrzy się iskry świętego ognia dawnych pogan, poczuje ich dym ofiarny, a wtedy zabrzmi echem tajemnym głos ich kapłana, bo chociaż znikły już nawy bożyszcz pogańskich, ale każdy niemal obrządek, każda uroczystość doroczna zachowały ślady swego pierwiastkowego źródła w pogańszczyźnie.

Chrześcijaństwo wycisnęło wprawdzie swo-

je piętno, ale nie zatarło tego, co się z jego zasadami godziło, gdyż w każdej z pogańskich uroczystości tyle było szlachetnych pierwiastków, tyle uczucia, że one w potęgde swej pozostały nietknięte. Szereg wieków całych literatura tradycyjno-ludowa nie miała łączności z literaturą naszą piśmienną, ale każde zdarzenie dziejowe miało swój oddźwięk w jego uczuciach, każdy bohater miał swoje znaczenie, a chociaż lud żywe postacie opromieniał nimbem cudowności, niemniej pewną jest rzeczą, iż, widząc w społeczeństwie własnem jakąś wyższą istotę, lud nasz mniema, iż istota taka musi mieć bezpośredni stosunek z potęgami innego świata, bo tylko przy ich pomocy siła ludzka stwarzać może nadludzkie czyny.

Największym też zaszczytem było dla bohatera dziejów ojczystych przejście w świat legendy, baśni i pieśni...

Faktem jest niezaprzeczonem, że żadna strona kraju naszego, nie wyłączając Rusi Czerwonej, tego gniazda wielkich naszych imion, nie wydała tylu znakomitości wszelkiego rodzaju, co ziemia sieradzka. Dość przytoczyć mężów tej miary, jak Długosz, Bielscy, Modrzewski, Bazylik Solikowski i inni, których działalność w radzie, szabli i piórze przeszła zapisana złoćtemi zgłoskami do potomności.

Mnóstwo najznakomitszych rodzin tu zamieszkiwało i tu miało swą kolebkę.

Są strony kraju uprzywilejowane niejako od przyrody: jedne się szczycą żyzną ziemią, inne bujnością umysłową mieszkańców. Sieradzkie łączy w sobie te wszystkie zalety, nie więc dziwnego, że ziemia ta na każdej piędzi, usłana jest pamiątkami i każdą swą mogiłą, krzyżem przydrożnym śle nam uroczce echa minionej a świetnej przeszłości. I lud tu dobry miły, serdeczny, przywiązany do ziemi rodzinnej, chociaż nie pozbawiony pewnej odrębności od mieszkańców innych stron naszego kraju, a przypisać to można temu, iż jeszcze od Piastów Sieradzanie tworzyli osobne księstwo. Odcięli się więc też charakterem od sąsiadów, siła woli większa u nich niżli u innych, a bystrość umysłowa również znakomita i dzielność wojownicza odwiecznie przyznana.

Gdy jeszcze wojewódzwa za Piastów i Jagiellonów oddzielnie stawały do bojów, Siera-



dzanie przed innymi celowali walecznością i mężstwem. Oni to wprowadzili na tron Łokietka, oni za Kazimierza IV przyłożyli się do podbicia Prus i poskromienia Krzyżaków, a i później też nazwiska szlachty sieradzkiej są we wszystkich naszych znakomitych walkach: w kircholmskiej, chocimskiej, wiedeńskiej, na San Domingo, pod Somo-Sierra i Lipskiem.

Sercem kraju — stolica, sercem okolicy — gród stary, a w grodzie tym — wspomnienia. Sieradz nasz posiada tyle tych wspomnień, tyle tradycji, złączonych nierozzerwalnymi węzły z przeszłością, dawną siedzibą panów, książąt i królów lechickich, że w istocie warto zadumać się w tym rumowisku pamiątek, warto zwiedzić drogie, dziejowem wspomnieniem okryte zabytki.

Od wjazdu do Sieradza ze strony Łodzi uderza oko wyniosły pagórek. Miejsce to drogie Sieradzanom, usiane wielkiej przeszłości pamiątkami. Ongi stał tu warowny zamek, stara rzeka Warta piękną wstęgą wije się u podnóża i śpiewa niezrozumiałymi tony pieśni minionej świetności. W tonach pieśni tej drży może rzewny płacz matki po utracie ukochanego dziecięcia, lecz chcąc z dźwięków falowych wyczuć te bóle, trzeba samemu znać przeszłość dziejów starej ziemi ojców naszych. A stara rzeka płynie i płynie wciąż jednak, wieki całe; widziała ona w wyniosłem zamczysku panów możnych, władców, królów, wsłuchiwała się w wesołe ich ucztę, w echa radosnych zabaw, w gwary sejmikowe, drżała wobec najazdów nieprzyjacielskich. Wtórowała pieśni pogrzebowej książąt, uderzały też o fale jej radosnem echem tony pieśni weselnej i głośnie zwycięzców okrzyki.

Cicho tu teraz, omszały przeszłości mogiły, z okrucichów w księgach, z podań ustnych, pozostały nam tylko wspomnienia, drogie Sieradzaninowi, bo jego, bo swojskie i rodzinne.

Według Codex diplomaticus Poloniae, w 1290 roku zbudował Władysław Łokietek zamek sieradzki na miejscu dawnego, który spłonął doszczętnie. Wybrano ku temu miejsce piękne wśród łągi i błot, niedostępnych z powodu wylewów rzeki Warty i dopływu jej, rzeczki Żeglina.

Kiedy Waclaw, król czeski, zjawił się jako nowy do Polski pretendent, nie mogąc zabrać Krakowa, myślał, że pójdzie mu łatwiej z ziemią sieradzką. Zdobywa z trudem Sieradz, skoro się jednak chciał zbliżyć do zamku, był on obsadzony tak silną załogą i tak obwarowany bagniskiem, iż Czesi musieli się cofnąć. Według Naruszewicza w roku 1331 Krzyżacy zamek spalili, dopiero Kazimierz Wielki odbudował go i wraz z miastem murami grubymi opasał, a także głębokimi fosami w około obwiódl, wałami wzmocnił, a samą warownię wznosił z kamieni i cegły. Według ówczesnych kronik w 1578 r. zamek znów spłonął częściowo, przyczem zginęło 10 osób. W 1655 r. zamek zajęli Szwedzi, lecz w 1656 roku odebrała im go szlachta sieradzka.

Dla mocnej budowy, ustronnego i błotnego położenia zamek sieradzki używany był jako więzienie dla osób bezpieczeństwu publicznemu zagrażających. Tu siedział ks. Ziemowit z żoną Gertrudą w 1245 r., Paweł z Przemankowa, biskup krakowski, po bitwie grunwaldzkiej osadzono też tu wielu Krzyżaków. Wreszcie więziony tu był Stefan z Ryngały, a historyk Bielski dodaje, że więzienie jego dzieliły żona i dzieci. Baliński wspomina że w 1454—55 roku mieszkała tu Elżbieta, córka Alberta, króla węgierskiego, Kazimierzowi Jagiellończykowi poślubiona. Z polecenia króla Zygmunta w 1528 skazany był z mocy statutu Jan Kłodowski za zabicie Wojciecha Bieńkowskiego na siedzenie w wieży przez rok i sześć niedziel. Golebiowski dodaje znów na zasadzie listu króla Zygmunta Augusta w 1550 r., do Mikołaja Radziwiłła z sejmu piotrkowskiego pisanego, że matka królewska, Bona, przybywszy na tymczasowy pobyt do wsi Gomółina pod Piotrkowem położonej, przywiozła ze sobą czarownicę, którą od dawnego czasu w Warszawie przy sobie miała celem szkodenia żonie Zygmunta, Barbarze Radziwiłłównie. Czarownicę tę z polecenia króla schwytano, do Piotrkowa przywieziono, a następnie w wieży zamku sieradzkiego osadzono.

W czasie nieporozumienia Danii z Polską osadzono też w wieży zamkowej posła Joachima Sinebeau, oskarżonego o zdradę stanu.

D. S.





Edward Maliszewski.

Bielsko i Biała.

1)

Dwa te miasta, o których tak często słyszy się w ostatnich czasach z powodu toczącej się w nich i w ich okolicach walki narodowej między Polakami a Niemcami, położone są na dwu stronach rzeki Białej, odgraniczającej nie tylko dwa miasta, tworzące faktyczną całość, ale i dwa kraje, mianowicie Śląsk i Galicyę. Od południa otacza je wieńcem łagodnych lesistych wyniosłości malownicze pasmo Beskidów. Niemal do samych granic miasta podchodzą z tej strony rozkoszne leśne ustroja i pachnące chłodem doliny. Dalej ku północy okolica jest już naogół bezleśna, ale faliste wzgórza, które zbiegają stopniowo ku Wiśle, mają w sobie tem nie mniej dużo powabu i wdzięku. Na tle zielonego nieprzerwanego kobierca niw i lasów tego pogranicza dwu krajów dawnej Polski zatrute czarnym dymem z wysokich kominów fabrycznych Bielsko i Biała wyglądają zdaleka jak jakaś czeluść piekielna. Zbliżka wszakże wrażenie to rozwiewa się szybko. Duży i wygodny dworzec kolejowy dla obu miast znajduje się w Bielsku. Po wyjściu z niego na miasto uderza przybysza przede wszystkim całkiem europejski i wprost wielkomiejski wygląd otoczenia. Doskonałe tramwaje

elektryczne łączą miasto nie tylko z dworcem kolejowym, ale i z położonym o 5 kilometrów za miastem przepięknym lasem, stanowiącym dla ludności Bielska rozkoszne miejsce wypoczynku.

Po łagodnej pochyłości prowadzi od kolei do rynku i głównych ognisk życia miejskiego ulica Franciszka Józefa, zabudowana przeważnie wielkomiejskimi trzypiętrowymi kamienicami. Bruk, chodniki, wystawy sklepowe, hotele, kawiarnie, wodociągi i oświetlenie elektryczne — wszystko niemal, jak w Wiedniu. Wrażenie to podtrzymuje jeszcze bezwzględnie panująca wszędzie niemczyzna. Wszystkie bez wyjątku napisy na ulicach są w jednym tylko języku — niemieckim. Konduktor w tramwaju, policyjant na rogu ulicy — odpowiadają tylko na pytania niemieckie. Można godzinami całami krążyć po Bielsku i nie zobaczyć ani śladu polskość, nie usłyszeć ani jednego słowa polskiego. Na każdym kroku odnosi się tu wrażenie, że się jest w kraju bezwzględnie i oddawna niemieckim.

Niemcy są tu istotnie przybyszami dość dawnymi. Jeszcze w XIII stuleciu sprowadzili tu Piastowie śląscy tłum kolonistów, którzy osiedlili Bielsko i założyli kilkanaście wsi okolicznych, a przedstawiając się na drugiej stronie rzeki Białej, zapanowali nad miastem tej nazwy i kilku najbliższymi osadami wiejskimi. Dziś jeszcze dokoła Bielska leży jedenaście wsi z ludnością przeważnie niemiecką, między innymi Stary Bielsk, Kamienica (Kamitz), Wapiennica (Lobnitz), Międzyrzecze (Kurzwald) i in. Gwara tej ludności w ciągu wieków nasycała stopniowo wyrazami i zwrotami



OGÓLNY WIDOK BIELSKA NA ŚLĄSKU AUSTR.



mi polskimi, w ostatnich jednak latach wyęziona działalność niemieckich organizacji oświatowych, jak „Schulverein“ i „Nordmark“ wpłynęła znowu bardzo znacznie na podniesienie poczucia niemieckości w tych wsiach i osadach. Ale też na same tylko zapomogi szkolne we wsi Międzyrzeczu Górnem wydały te stowarzyszenia do 1910 roku 12,400 koron, a gdy w niedalekich Dziedzicach, położonych na granicy Śląska pruskiego przy linii kolejowej wiodącej z Krakowa do Wiednia, założono w r. 1905 niemiecką szkołę sześcioklasową, „Schulverein“ dał na budowę gmachu 30,000 kor., „Nordmark“ 2,000 kor., sejm w Opawie 15,000 kor. Większość dzieci w tej szkole jest polska, lecz w tych warunkach ulega łatwo germanizacji.

Podczas długich wieków rozkwitu Rzeczypospolitej polskiej ludność niemiecka w tej okolicy mnożyła się i prosperowała, nadając tak silne piętno narodowe niemieckie Bielsku i innym miejscowościom, że poddawać się musiały tym wpływom wszystkie napływające z sąsiedztwa żywyoty. I niepodobna dziwić się tym wszystkim ciemnym chłopom polskim, co, osiadając w tych miastach, Niemczyli się przez długie lata bez najmniejszego oporu, skoro nawet jaśnie oświeceni książęta Sułkowscy, dziedzice od połowy XVIII wieku na księstwie Bielskiem, z którego zrobili ordynację, nie zachowali już w sobie od kilku pokoleń ani śladu polskości.

Linia ks. Sułkowskich na Bielsku wywodzi się w prostej linii od ks. Franciszka, starszego syna właściwego założyciela rodu, ks. Aleksandra, najwyższego ochmistrza dworu saskiego i pierwszego ministra gabinetowego w Saksonii w latach 1735—1738. Młodszy brat ks. Franciszka, ks. Antoni Sułkowski, był głową wygasłej niedawno linii na Rydzyńcu, która przechowała do ostatka zarówno łączność z polskością, jak i pewne ambicje rodowe. Linia Sułkowskich na Bielsku wsiąkla natomiast bardzo szybko w środowisko burżuazyjnej niemieckiej. Czwararty z kolei ordynat

na Bielsku, książę Ludwik Sułkowski, ożenił się już z córką piwowara niemieckiego, piąty zaś, książę Józef, pojął w małżeństwo po raz pierwszy pannę Lehman, córkę agenta giełdowego wiedeńskiego, a po rozwodzie z nią poślubił pannę Jäger, córkę dentystry, prymadonny opery w Stuttgardzie. Dziwne też uczucie budzi feudalna siedziba tego przedstawiciela arystokratycznego rodu polskiego, syna i męża córek piwowarów i dentystrów wiedeńskich, stojącego obecnie na straży charakteru niemieckiego tej potężnej placówki, obcej na ziemiach polskich...

Zamek ks. Sułkowskich leży niemal w samym środku miasta. W otaczających tę siedzibę magnacką zewnętrznych murach mieści się szereg wykwintnych sklepów, gdzie po polsku rozmówić się nawet nie można. W pobliżu zamku wzniesione zostały przeważnie i inne piękniejsze gmachy Bielska: teatr, poczta, kasa oszczędnościowa i zaliczek, gimnazjum i t. p.

Na krańcach miasta koncentrują się za to fabryki. Jest ich tu niemało. Podstawą dobrobytu Bielska jest przemysł tkacki. Niektóre z przedsiębiorstw bielskich przerabiają surowce na gotowe wyroby, inne przedsiębiorstwa łączą dwa, trzy zakłady razem — pralnię i farbiarnię, apreturę jak i przędzalnię i tkalnię. Bielsko wysyła produkty wełniane do Rosji i Turcji, wełnę sztuczną do Niemiec i innych państw, sukna i kamgarny nie tylko do krajów europejskich, ale również do Azji, Afryki i Ameryki południowej, fezy na półwysep Bałkański i do Turcji azyatyckiej. Ponadto wysyła tkackie warsztaty mechaniczne, rzemienie na Bałkany



ZAMEK KS. SUŁKOWSKICH W BIELSKU NA ŚLĄSKU AUSTR.



i do Rosyi, a maszyny elektryczne do Włoch, Hiszpanii i Rosyi. Olbrzymi młyn parowy wraz z piekarnią przerabia zboże. Nadto wyrabiane są tu zapalki i papa na dachy. Oczywiście nie brak i browarów.

Z pracy w tych zakładach przemysłowych żyje ludność Bielska i okolic. Robotnikami w nich są w pewnej liczbie i Polacy, ale kapitał i stanowiska kierownicze należą tu wyłącznie do Niemców. Należący do Śląska cieszyńskiego powiat bielski ma wprawdzie na 82,835 mieszkańców 63,580 czyli 76,7 proc. Polaków, ale w samym Bielsku na 18,568 mieszkańców tylko 2,568 podało się podczas ostatniego spisu ludności za Polaków. To też Bielsko stało się w ostatnich latach poważnym ogniskiem kulturalnym niemieckim. Istnieje tu gimnazjum, szkoła realna, seminaryum nauczycielskie, naturalnie niemieckie, a wszystko w okazałych, imponujących gmachach, wszystko przez rząd znakomicie uposażone. W Bielsku istnieje również najlepsza podobno w całym państwie szkoła przemysłowa, która teraz wprowadziła się ze starego wcale jeszcze dobrego budynku do nowych gmachów, zbudowanych przez rząd kosztem prawie dwu milionów koron.

Dla charakterystyki stosunków warto jeszcze dodać kilka liczb, Oto do gimnazjum w Bielsku, oczywiście niemieckiego, uczęszczało w r. z. 365 uczniów, z tego 301 Niemców, 59 Polaków i 5 obcych. Z pośród nich pochodziło ze Śląska 180, z Galicyi 155, z innych stron 30. Na wykład języka polskiego ucze-

szczało 75 uczniów. Do szkoły realnej w Bielsku uczęszczało 375 uczniów, z tego 314 Niemców, 52 Polaków, 6 obcych. Ze Śląska było 178, z Galicyi 154, z innych stron 40, na język polski uczęszczało 103. Dodać należy, że z tych 309 uczniów z Galicyi prawie wszyscy zaliczali się do narodowości niemieckiej, a mieszkali stale w położonej poza rzeką Białą galicyjskiej.

Jedyną poważniejszą instytucją polską w Bielsku jest Dom polski, składający się z dwóch sąsiadujących ze sobą budynków i dużego ogrodu. Duża sala ze sceną teatralną może pomieścić przeszło 400 osób; odbywają się w niej wieczory, odczyty, zabawy i zgromadzenia stowarzyszeń polskich, jak Koła Tow. Szkoły Ludowej, Sokoła i Polskiego Zjednoczenia robotników. Tu mieści się również czytelnia i wypożyczalnia książek T. S. L. O Domu tym w końcu 1912 r. głośno było w prasie polskiej, ponieważ skutkiem gromadnego wypowiedzenia ze strony wierzycieli Niemców sum, ulokowanych na jego hipotecę, groziło mu przejście w ręce obce. W ostatniej dopiero chwili niebezpieczeństwo zostało zażegnane dzięki ofiarności hr. Bronisławy z Sidorowiczów Starzeńskiej, która przesłała 25 tysięcy koron i kwotę tę poleciła zahipotekować na imię Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Dom polski przedstawia wartość około 120 tysięcy koron, pozostałe jeszcze 45 tysięcy długu hipotecznego zarząd spodziewa się spłacać częściami z dochodów zwyczajnych t. j. czynszu, wkładów członków i drobnych darów.

D. N.



Aleksander Majkowski.

Szkice z życia Kaszubów w pow. kartuskim.¹⁾

Na obszarze 139,772,5 hektarów powiatu kartuskiego dnia 1 grudnia roku 1905 było

66,612 mieszkańców. Z tych wyznania ewangelickiego 15,300, katolików 50,999, innych chrześcijan 21, żydów 292. Podług języka ogółem było 20,205 mówiących po niemiecku, 46,281

¹⁾ Urywek większej całości.



po polsku i po kaszubsku, po niemiecku i w innej mowie mówiących 128 osób. Tak opiewa rządowa statystyka. Rzeczywisty stan przedstawia się bez wątpienia mniej korzystnie dla niemczyzny, gdyż zależne od władz osoby podają wbrew prawdzie język niemiecki jako ojczysty. Poza tem cały powiat mówi gwarą kaszubską, z wyjątkiem może 2 na sto imigrowanych Wielkopolan i tubylców, którzy mówią językiem literackim. Powiat liczy 125 gmin wiejskich samodzielnych z Kartuzami, które są także gminą wiejską, na czele. Cały powiat niema ani jednego miasta. Obok gmin wiejskich jest 40 obwodów dominialnych. Ziemia tu najmniej urodzajna z całych Kaszub. Renta gruntowa wynosi 3,29 mr., podczas gdy w Kościerskiem wynosi 3,90, w Tczewskim 14,85, w Starogardzkim 4,81, w Wejherowskim 3,61, w Puckiem 5,58.

Pod względem politycznym powiat tworzy razem z powiatami wejherowskim i puckim jeden okręg wyborczy, który wybiera do parlamentu jednego posła, do sejmu dwóch. W okręgu tym zawsze przechodzą posłowie do Koła polskiego. Przy ostatnich wyborach do parlamentu powiat kartuski był jedynym z trzech wymienionych powiatów, w którym liczba głosów polskich nie zmniejszyła się, przeciwnie wykazała podwyżkę. Mianowicie liczba głosów polskich wzrosła z 8613 z roku 1907 na 8732, podczas gdy w powiecie puckim spadła z 3409 na 3314, w wejherowskim zaś z 5364 na 5298. Stąd wynika, że w Kartuskim uświadomienie narodowe wzmaga się, podczas gdy w północnych powiatach germanizacja powoli ale stale się szerzy.

Centrum życia narodowego nie było i nie ma w powiecie. Czy same Kartuzy wyrobią się na nie, to dopiero przyszłość pokaże. Tymczasem sprężystą działalność na polu społecznym wykazuje w Stężycy ks. Pikarski, najdzielniejszy z działaczy powiatowych. Istnieje tam Bank Ludowy, spółka „Rolnik“ i sala dla zebrań, wszystko we własnych domach. Około Stężycy grupuje się południowa część powiatu. Podobnem centrum dla zachodniej części są S i e r a k o w i c e, gdzie istnieje Bank Ludowy i spółka do handlu nierogacizną. Obok banków ludowych w Stężycy i w Sierakowicach powiat posiada banki ludowe w Kartuzach i Chmielnie. Ten ostatni jest najstarszy z całego powiatu i najzasobniejszy. Przedsiębiorstwa współdzielcze istnieją w postaci „Rolnika“ w Stężycy, „Kupca“ (handel bławatny) w Chmielnie we własnym domu, i również pod nazwą „Kupca“ wielki sklep bła-

watny w Kartuzach. Instytucje te rozwijają się pomyślnie. Powstanie ich miało ten skutek, że wyparło z okolicy doszczętnie handel żydowski.

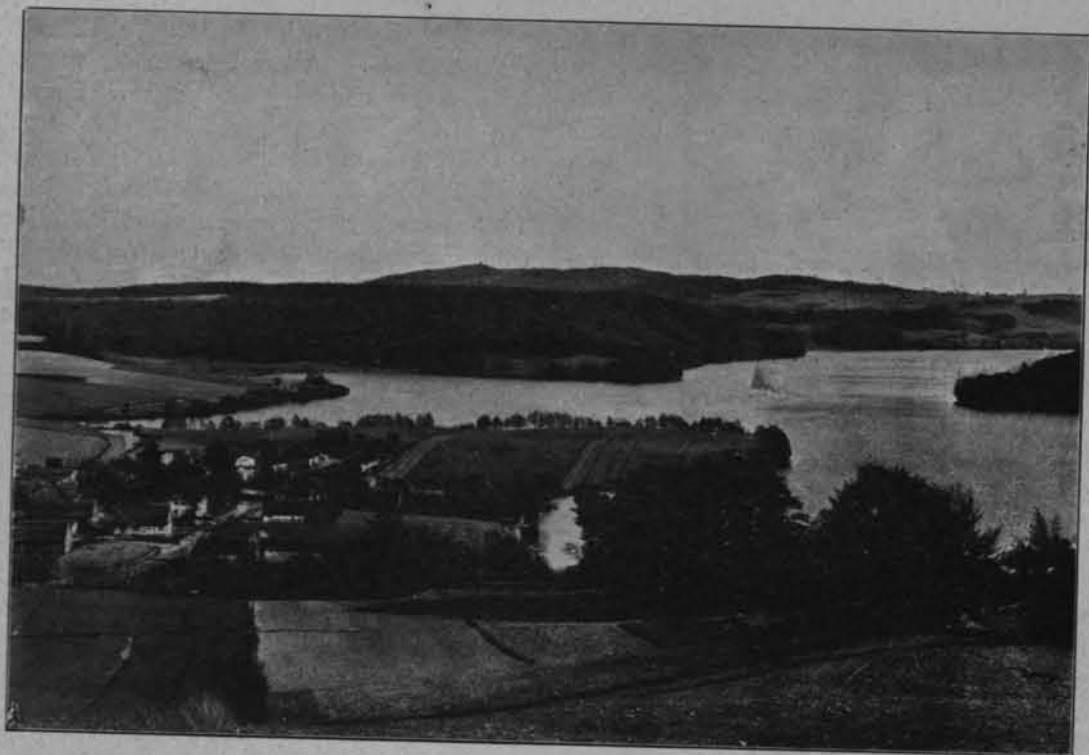
Życie kulturalne znajduje ogniska w towarzystwach ludowych i kółkach rolniczych. Tych ostatnich jest jednak mało. Natomiast są silne towarzystwa ludowe w Stężycy, w Sierakowicach, w Suleczynie, w Goręczynie, w Kartuzach, w Żukowie i w Chmielnie. Przewodniczącymi ich są zazwyczaj proboszczowie. Kółka śpiewackie istnieją w Sierakowicach, Suleczynie i Gowidlinie. Kierownikami są organści.

*

Ziemia niewydajna, surowy klimat i nieprzychylny warunki polityczno-społeczne wytworzyły ludność twardą, skrzętną i przywiązaną do swej gleby, wiary, mowy i obyczajów. Tem się tłumaczy tak nikły postęp germanizacji, mimo wiekowego gospodarowania w powiecie zakonu kartuzów, i dzisiejsza oporność mieszkańców. Kolonizacja już ze względu na glebę, na której kolonista nie potrafi się utrzymać, nikle tu zrobiła postępy, zakupiwszy dotychczas zaledwie około 5% obszaru prywatnego. Natomiast fiskus leśny za tani grosz nabywa wielkie przestrzenie, ażeby je zalesić. Sprzedawania zaś ziemi pod las nie piętkuje się jeszcze należyście jako sprzedawczykowstwa.

Właściwa jest Kaszubie ziemi nadraduńskiej głęboka religijność. Jest to, o ile znamy te stosunki, jedyny czynnik, który zdoła go pobudzić do poświęcenia mienia i krwi za ideę. Stąd też praca unaradawiająca czepia się tego uczucia religijnego, wiążąc z grożącą utratą dóbr narodowych przedewszystkiem wiarę ojców. Niemiec, którego łączy z nim wiara katolicka, tak zwany „dajcz-katolik“, nie wydaje mu się obcoplemieńcem, gdyż ma „polską“ wiarę. Tylko Niemiec-ewangelik jest prawdziwym Niemcem, którego rząd obecnie na koszt Polaków popiera.

Język, którym ludność mówi, to narzecze kaszubskie, a raczej jego odcień południowy, różniący się od północnego głównie akcentem, spoczywającym niemal bez wyjątku na pierwszej zgłosce wyrazu, czasem na trzeciej od końca. Zauważyć można, że tu się jeszcze, mówiąc z Wielkopolaninem, swego języka nie wstydzą, jak to się niestety często zdarza u ich północnych braci w Wejherowskim i Puckiem. Pod względem fizycznym są na ogół średniego wzrostu, odróżniając się tem od rosłych Kaszu-

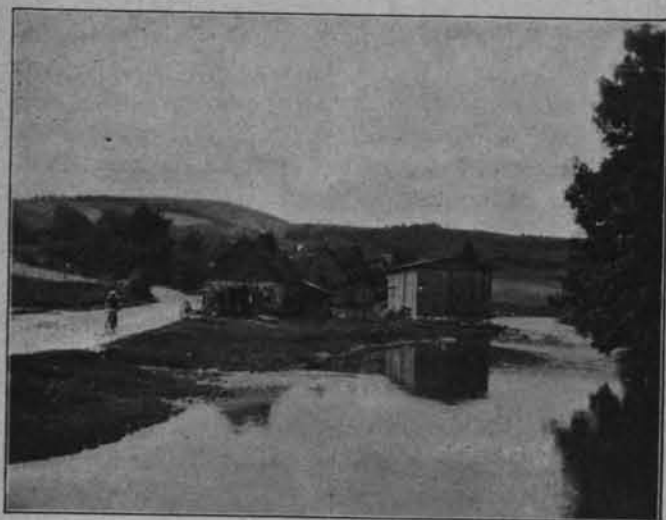


OSTRZYCE, POW. KARTUSKI.

fol. ze zb. Pol. Toto. Krajozn.

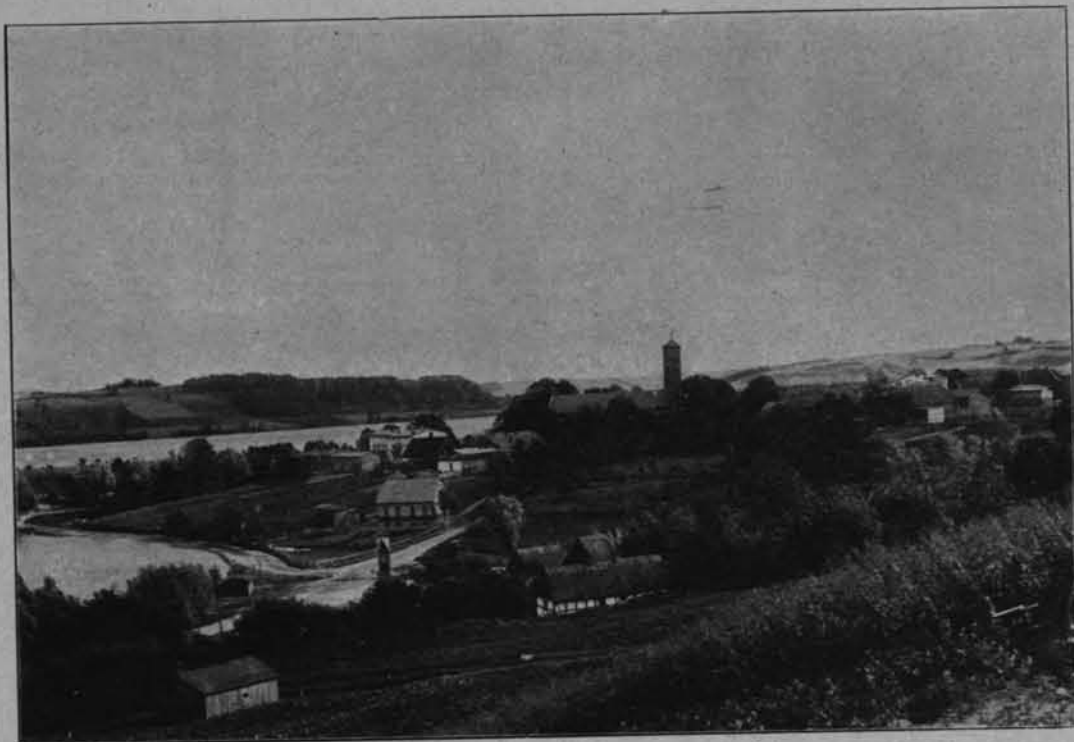
bów północnych; są za to silnie zbudowani, dając pożądaną materię na pruskiego rekruta. Włosy blond, oczy modre, chociaż jak wszędzie są przejścia i odcienie tego typu. Są bardzo sprytni do wszelkiego rodzaju drobnego handlu. Jako handlarze nierogacizny, drobiu, koni, zjawiają się na wszystkich jarmarkach kaszubskich. Niektóre wsie wprost mają pewną specjalność handlarzy, jak na przykład Bór i Borek, skąd wychodzą najsprytniejsi handlarze koni i — złodzieje tego towaru. Opinia Borkowian pod tym względem jest tak ustalona, że

choćby taki Borkowianin był najzretelniejszym człowiekiem, nie ufa mu się ani na krok. Jako kramarze i właściciele mniejszych składów Kaszubi powiatu kartuskiego stają do skutecznej walki z Żydami, a dziś poparci przez ruch współdzielczy, skutecznie ich wypierają. Poza handlem zajmują się rolnictwem i rybołówstwem. O tych, którzy zostają urzędnikami, trudno coś orzec, to chyba, że stają się bardzo lojalnymi Prusakami. Zresztą rząd nawet takich nie znosi w czysto kaszubskich okolicach, przeciwnie przesiedla ich w bardzo mieszane narodowościowo lub zgoła niemieckie strony. Natomiast w przyrodzonym zawodzie rolniczym i rybactwie stawiają skuteczny opór germanizacji. Rolnictwo powoli wyswobadza się z dawnych pierwotnych form. Uprawa ziemi co rok lepsza. Stoi to w związku z zanikiem powolnym warstwy gburskiej, której przedstawiciele posiadali i posiadają po kilkaset mórg ziemi, i rozdrabnianiem ziemi na mniejsze działki, po 30 do 50 mórg, wskutek czego uprawa się staje intensywniejsza. Ludność rolniczą podzielić można na trzy warstwy: większych właścicieli, gburów i chłopów. Pierwsza warstwa dzisiaj zupełnie znikła, istniała natomiast jeszcze w połowie zeszłego wieku w rodzinach Lniskich, Łaszewskich, Klińskich, Gruchallów, Borzestowskich, Borzyszkowskich, Lewińskich.



DOLNA BRODNICA, POW. KARTUSKI.

fol. T. Koszutski.



fol. ze zb. Pol. Tois. Krajozn.

CHMIELNO, POW. KARTUSKI.

Wszyscy oni opuścili w sposób niechwalebny głębę ojców, jedynie Lniscy i Lewińscy jeszcze się ostali nad jeziorami, przez które przepływa Radunia. Natomiast stan gburski zachował się w całej sile, przyjąwszy do swoich szeregów zdrobniałą szlachtę folwarczną. Wogóle w południowej części powiatu stan gburski składa się przeważnie ze zdrobniałej szlachty. Takie wsie jak Węsiory, Gostomie, Grabowo nad Małszem są zaściankami w rodzaju tych, jakie opisuje Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Oczywiście wsie te już dziś nie zawierają wyłącznie gburów tego samego nazwiska, jak ongi w Dobrzyniu. W Węsiorach nie siedzą li tylko Węsierscy, ale i Borzestowscy i Cieszyńscy i Czecholińscy, w Gostomiu zaś nie tylko Gostomscy-Jakusze ale i Rożyccy i Rolbieccy i znowu Cieszyńscy. Nie różni się ta szlachta dzisiaj już kulturalnie od nieszlacheckich gburów w północnej części powiatu, ale ma tradycję swego szlachectwa, zaznaczając ją tem, że przed nazwiskiem z niemiecka dodaje „von”. Nie tak dawne to czasy, gdy i w obcowaniu z innymi żądali, aby ich tytułowano „waspon”, kiedy zwyczajnie do siebie odzywają się gburzy „we” (wy).

Kiedy gbur kaszubski siedzi nad wodami, to uprawia równocześnie rybołówstwo. Dawniej całe wsie, położone nad

jeziorami, miały prawo połowu. Wtenczas po-brzeże jeziora przedstawiało charakterystyczny widok z łodziami wyciągniętymi na brzeg, z sieciami rozwieszonymi na palach, zdaleka przedstawiającymi się jak lekka pajęczyna. Po przybyciu do brzegu uderzała odrazu charakterystyczna woń ryb i sieci. Obraz taki jest coraz rzadszy i — przyznać trzeba — nie ku szkodzie ludności. Rybołówstwo drogą wykupu przechodzi coraz bardziej w ręce jednostek, prawa zaś ogółu upadają. Stąd po przetrzymaniu krytycznego czasu dawny rybak-gbur, zaniedbujący czę-



fol. T. Kozutaki.

NAD JEZ. OSTRZYCKIM; POW. KARTUSKI.

sto dla rybolóstwa rolę, poświęca się jej z większą energią. Ogólny stan rolnictwa na tem dobrze wychodzi.

Trzecia warstwa, nazywana tutaj chłopami, to robotnicy rolni, nie posiadający roli. Na Kaszubach wyraz „chłop“ ma więc inne zna-

czenie, niż w reszcie Polski. Z nich się dziś rekrutują drobni parcelanci, którzy za zarobione na wychodźstwie pieniądze kupują sobie w odczyźnie kawał ziemi. Gburzy, u których panuje pewna kastowość, nie uważają ich za równych sobie.

C. D. N.



C. R.

Z Krakowa do Budapesztu.

5)

Polakowi przypominają Koszyce dwa tutaj odbyte zjazdy szlachty polskiej i układ jej w roku 1374 z Ludwikiem, w części wymuszony zamknięciem drobnej szlachty wielkopolskiej w mieście — układ, mocą którego następstwo tronu po Ludwiku, w wyszegradzkim układzie ograniczone do mężczyzn, za ustępstwa podatkowe i polityczne rozszerzono i na żeńskie potomstwo. Z bogatego archiwum koszyckiego niemało korzystali nasi badacze dziejów. Kto pragnie się zapoznać z kulturą Śpiża, ten winien zwiedzić zbiory koszyckie, zwane Muzeum Górnych Węgier, niezwykle obfite jak na zbiory prowincjonalne; mieszczą się one w kilkunastu salach własnego budynku, zawierają w znacznej części okazy ze Śpiża z wieków średnich i nowszych. Ze współczesnych budynków zasługuje na uwagę teatr. W Koszycach już nie słyhać szaryskiej słowaczyny; nawet wśród najniższych warstw bez porównania rzadziej, niż w Preszowie. Koszyce leżą już nie w Szaryszu, lecz w zupaństwie abaujskiem. Liczyły w 1910 roku 44,000 mieszkańców, a w 1890 — 32,000, więc wzrosły o 37%. Silniejszy przyrost miały w pierwszym dziesiątku lat, od 1890 do 1900, mianowicie o 24%. W kilku tutejszych zakładach przetwórczych, w cegielni, w fabryce ceramicznej i w fabryce wyrobów żelaznych oraz w okolicznych kopalniach pracuje kilka tysięcy Polaków.

Za Koszycami niema już ani słowackich ani niemieckich tekstów na ostrzeżeniach i nakazach kolejowych, policyjnych i tym podo-

bnych. Już tu wszędzie można się rozmówić po węgiersku. Jednak dopiero o jakieś 10 klm. za Koszycami spotykam pierwsze wsie mieszane, napół słowackie, napół węgierskie. I od-tąd ciągnie się pas mieszanej ludności, w którym słowaczyna coraz bardziej się przerzedza, aż wreszcie przerywa się, i w dalszej drodze tylko drobne wysepki słowackie się trafiają.

W Csany, wsi odległej o 15 klm. od Koszyc, spotykam pierwszy na swej drodze wielki zakład przetwórczy, mianowicie ogromny młyn parowy, należący do jakiegoś magnata węgierskiego. Lecz mniejszych młynów, zarówno parowych, jak wodnych, mnóstwo w tej i dalszej okolicy. Młynarstwo stanęło na Węgrzech na wysokim stopniu techniki i organizacyi handlowej dzięki polityce gospodarczej państwa. W tutejszych wsiach już nie zdarzyło mi się spotkać Polaków. W pewnej wsi tylko dowiedziałem się, że przeszłego czy pozapeszłego roku bawiło w niej kilku wyrabiaczów sera z Mielca, jako mistrzów w swym zawodzie. W dalszej drodze natrafiłem we wsi Füzerhucie, zdala od jakiegokolwiek miasta, znów na fabrykę, mianowicie fabrykę fajansu.

Docieram do granicy wina, do stoków pod Satoralja-Ujhelym, pokrytych winnicami, z bardzo daleka wyróżniających się z pośród innych pól prawidłowem jakby pokropkowaniem, pochodzącem od sadzenia łoż winnych w równych odstępach na prostych grządkach.

Satoralja Ujhely stanowi niezmiernie ważny węzeł kolejowy, gdyż w niem zbiegają się wszystkie linie, idące z Galicyi. Jest to ruchliwe,

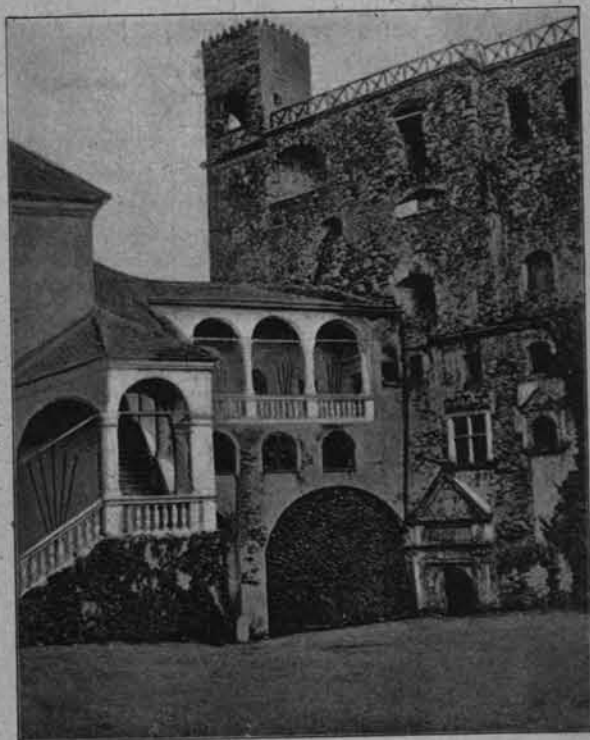


kupieckie, a zatem zażydzone miasto, pełne składów i sklepów rzeźniczych, ośrodek przemysłu rzeźniczego na daleką okolicę, w której hodują wiele wołów, używanych tu także jako zwierzęta pociągowe, oraz świń, z daleka przypominających owce, bo pokrytych długą, kędzierzawą się szeszciną. Kupczy także winem. Nadto posiada większą fabrykę wyrobów żelaznych. Przemysł rzeźniczy zatrudnia wielu Rusinów z Galicyi. Z jednym z nich wdalem się w rozmowę. Na razie byłem przekonany, że rozmawiam z Polakiem, bo mówił wybornie po polsku. „Czy tu dużo Polaków?” zapytałem. „O dużo! a najwięcej, wie pan... takich Rusinów”. Ludność Ujhelego wzrosła od 1890 roku do 1910 z 13,000 do 20,000, to jest o 53%. Przytem niezwykle silny, bo 30% wynoszący był przyrost w pierwszym z tych dwóch dziesięciokrotności lat, gdy w drugim wynosił tylko 18.


Za Ujhelym idę śród płaszczyn i łagodnych stoków winnicznym drogą, ujętą w krzewiaste obrzeża z czereśni wisien, śliw, terek, glogów, osypanych białym i różowym kwieciem. Tuż za miastem spotykam się z Niemką i Niemczakiem z wyspy trzech wsi niemieckich, rzucanych śród morza węgierskiego między Ujhelym a Saros-Patak. Dopytywałem się starej o przynależność narodową. Tak mi to ostatecznie określiła: „Wir sprechen teutsch, aber wir sind Ungarn”. A później poprawiła co do języka, który ja tylko nazywałem niemieckim: „...Nicht so teutsch, lieber schwäbisch”. Do mowy wplatała co rusz wyrazy węgierskie, np.: „Diese hohe hegyek” (po węgiersku hegyek — góry). A z jej synem już nie mogłem dogadać się, tak słabo władał językiem ojców, czy może zresztą taki niemrawa. Matka z rzetelnym zadowoleniem i dumą rozpowiadała mi, że tyle już nauczył się w szkole, iż po węgiersku rozmawia. Paradnie wyglądają tutejsi chłopcy — z długimi granatowymi fartuchami, a czasem nawet w sukniach. W okolicach winnic zdaje się wszędzie noszą mężczyźni fartuchy. Poza tem całe ubranie czarne, sukienne, marynarkowe i czarne kapelusze. Strój kobiet niczem osobliwym się nie wyróżnia. Chaty włościańskie za Koszycami duże z podcieniami od czoła. Owe podcienia stanowią wybitne znamię chat wiejskich w tych okolicach. Drugie znamię, już nie tak powszechne, jednak często spotykane, zwłaszcza w okolicach winnic, to wielkie rozmiary domostw i zabudowań gospodarskich.

Saros-Patak, jedno z najstarszych miast węgierskich, obecnie mała cichutka miłościna ze spotykanymi i u nas na starszych budowlach

spadzystymi dachami, pokrytymi drobnym gontem, z wysokimi kominami, z małymi okienkami na dachu, prawie zawsze dwoma. Z dawniejszej przeszłości zostały mu zaledwie okruchy murów, natomiast z XVI wieku — zamek Rakoczych, doskonale zachowany. Jest jedną z węgierskich twierdz kalwiństwa, mieści bowiem wyższą uczelnię kalwińską, po łacinie zwaną collegium reformatum, założoną w 1531 roku, jako szkoła średnia, a w sto lat później przekształconą na wyższą. Składa się z gimnazjum oraz dwóch wydziałów: teologicznego i prawnego. Takich półszkolek wyznaniowych istnieje na Węgrzech dziesięć. Do tutejszej uczęszczał w 1819 i 1820 roku Ludwik Kossuth, o czem przypomina tablica, wmurowana w ścianę domku, w którym wówczas mieszkał. Istną skarbnicą Pataku jest księżnica, należąca do uczelni i mieszcząca się w jej murach. Główny jej zrab pochodzi od kalwinów morawskich. Od wygnanych z Moraw, a tu się chroniących duchownych kalwińskich kupił ich księgi któryś z Rakoczych, od tej zaś rodziny zapisem przeszły na zakład. Zawiera ta księżnica około 60,000 tomów, w czem przeszło pół tysiąca rękopisów. Posiada kilkanaście okazów jedynek, przeważnie katechizmów. Podobno pierwszą książkę w języku węgierskim wytłoczono w Krakowie. Jej egzemplarz, mocno uszkodzony, tu się znajduje.



ZAMEK RAKOCZYCH W SAROS-PATAKU.



Na pierwszej stronie, dorobionej, widać następujący napis piórem, naśladowujący czcionki, widocznie z innego, lepiej zachowanego okazu przepisany: „Epistolae Paul linguae hungaricae donatae. Az Zenth Paal levely magyar nyelven“, a niżej — skrócone nazwisko drukarza Wietora: „Hier. Viet. Cracov“. Śród rękopisów wiele zeszytów najwybitniejszych wieszczów: Petöfięgo, Tompy, Aranyęgo. Na wewnętrznej stronie „deski“ jednej z wielkich starych ksiąg znajduje się stary zabytek: własnoręczny wyrazisty podpis doktora Marcina Lutra. Jakiś zapalony „miłośnik zabytków“ widocznie pragnął go bez zgody właścicieli wcielić do swych „zbiórów“; już zdążył pośpiesznym rysem nożyka obwieść go dokola — aliści w tej właśnie chwili nielitościwie przerwano pracę nieszczęśliwcowi. Tak tedy podpis został tam, gdzie go doktor Luter położył. Atoli najcenniejszym i najstarszym okazem w patackiej księżnicy jest polska Biblia królowej Zofii, jeden z najstarszych dłuższych zabytków naszego języka, wypisany na pergaminie uproszczonym gotykiem. Kilku kart ze środka i z końca brakuje, tak że jest ich obecnie 185. Pierwszą stronicę tekstu zdobi wymalowana początkowa zgłoska oraz godła Polski i Litwy. A na wewnętrznej stronie wierzchniej oprawy, poniżej dawnego, napół zatartego napisu „Ex libris Crotoscis“ wypisano późniejszym piórem początkowe dzieje tej księgi. Oto one: „Była przed tym Biblia na Polski język przelożona około Roku Pańskiego 1390 za staraniem y nakładem Królowey Polskiej Jadwigi, corki krola Węgierskiego y Polskiego Ludwika, dziedziczki Polskiej, pierwszej żony Jagiela Wladzislawa Krola Polskiego, o ktorey pisze Miechowita lib. 4 cap. 41 Iż testament nowy y stary dawszy sobie po polsku napisać pilnie czitala. Ale Sophia krolowa, ktorey te oto Biblią napisano Roku 1455, była corka Andrzeija Książęcia Kyjowskiego Graeckiej Wiary, którą Jagielo Krol iuż stary będąc poiął Roku 1422 y była mu czwarta a ostatnia żona, s którą mu Pan Bog potomstwo dał, a z niey poszli Krolowie Polscy aż do Sigmunda Augusta. Była tedy, gdy tą Biblią przepisano już wdowa po smierci Jagiela Wladzislawa małżonka swojego — Już też na ten czas Syn iey Wladzislaw zginął był na wojnie Tureckiej w Warny Roku 1444.

A tego czasu Kazimierz drugi Syn iey (Dziad Augusta krola) krolował w Polsce, poiąwszy w stan małżeński Helżbietę Corke Albrechta Cesarza, krola Węgierskiego y Czeskiego w Roku 1453. Zaczym we dwie lecie ta Biblia jest przepisana. Już iei półtora sta lat dochodzy“. Rektorem wyższej uczelni w Pataku jest obecnie dr. Ludwik Rącz, nauczyciel filozofii, którego uprzejmości zawdzięczam wiele z powyższych danych.

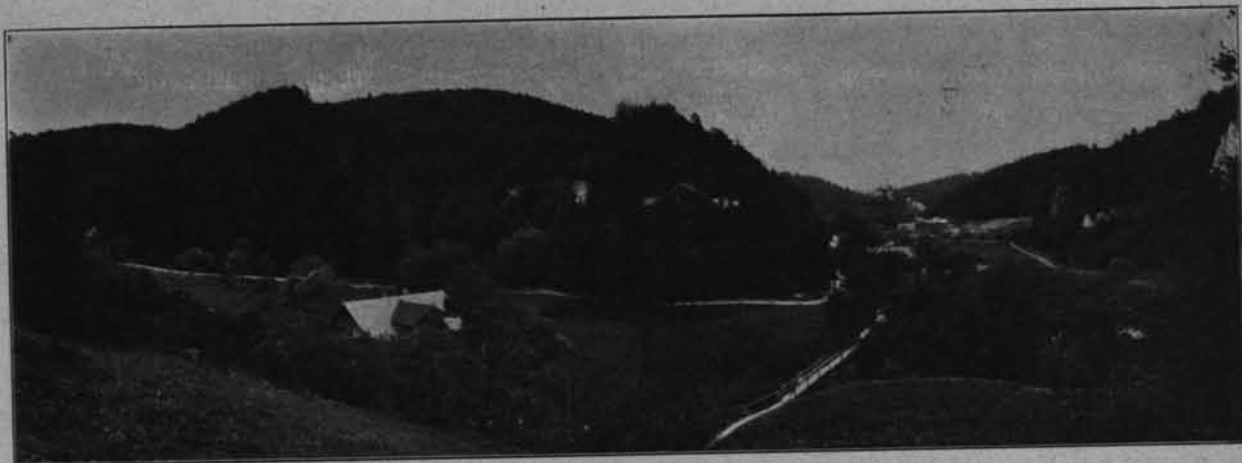
W wielkiej wsi Olsz-Liszka zdarzył mi się ciekawy wypadek. Pohieważ w żadnej karczmie nie mogłem przemocować, udałem się przeto do sołtysa. Na wstępie, zapytany, oznajmił mi, że ani po niemiecku ani po słowacku nie umie, że władza jedynie językiem węgierskim. Wtedy kilkoma wyrazami i zwrotami węgierskimi, które umiałem, przedstawiłem mu siebie i swój stan rzeczy i poprosiłem o przenocowanie w stodole. Godził się, ale żądał spełnienia jakiegoś warunku — jak się później okazało, zostawienia u niego w chacie rodzajem zastawu posiadanych przy sobie ksiązek. Powtarzał mi to kilka kroć bez pożądanego skutku, aż dopiero przekonawszy się, że do niczego nie dojdzie węgierszczyzną, przedstawił mi to, o co mu chodziło, najswobodniej po słowacku. Węgrzy są nieprzejednani w żądaniu zapanowania języka węgierskiego w swem państwie. Dopiero w nieprzepartej ostateczności odstępują od tego wymagania, a szczególnie niechętnie słyszą posługiwanie się niemiezczyzną, przypominającą im przeklęte czasy z przed pół wieku. Lud zaś węgierski przytem nie lubi samych Niemców. Kiedy, wybierając się na wycieczkę, prosiłem pewnego znajomego Węgra o wskazówki na drogę, śród innych otrzymałem tę radę, abym, nim odezwę się do Węgra po niemiecku, wygłosił następujące hasło: „Lengyel vagyok, nem tudok magyarul“, co znaczy: jestem Polak, nie umiem po węgiersku. W tekstach urzędowych na kolejach, pocztach, obok państwowego języka, starają się używać języka międzynarodowego — francuskiego. Również Rosyanie nie cieszą się na Węgrzech wziętością. Podobno lud węgierski w niektórych okolicach zna ich pod niezycziwem mianem „muzka“, które zapewne jest polskiego pochodzenia.

C. D. N.





Aleksander Janowski.
Schronisko w Ojcowie.



fol. Al. Janowski.

SCHRONISKO POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO W OJCOWIE.

Perła uryańska krajobrazu polskiego, urocza dolina Prądnika miała dotychczas dwie poważne przeszkody, tamujące rozwój ruchu wycieczkowego: fatalną drogę od Olkusza i brak czystego, taniego schroniska dla grup wycieczkowych.

Gdyby można było wykreślić linię ruchu głowy ludzkiej, jadącej na bryczce z Olkusza przez Sieniczo, Przeginę, Kotkowice i Kalinów, linia taka budziłaby zdumienie swą niesłychaną fantastycznością, a nieoczekiwane rzuty i zawroty w płaszczyznach poziomej i pionowej mogły budzić obawę, że głowa ta nie ujrzy nigdy doliny Prądnika, gdyż napewno oderwie się i odpadnie od szyi, nim zjedzie pod zamek ojcowski.

Na szczęście głowa polska silnie na karku siedzi i przetrzymuje gorsze nawet rzeczy, niż państwowy trakt Olkusz-Ojców. Z tej więc racji dojeżdża ona po długich i ciężkich cierpieniach do uroczego kanionu Prądnika, ale tutaj żąda (Polacy ciągle czegoś żądają) możliwie wygodnego spoczynku, możliwie czystego i taniego kąta, gdzieby mogła rozklekotane kości do jakiego takiego doprowadzić porządku.

Tutaj zaczyna się dalszy ciąg tortur skolataniej głowy: piękne hotele stoją o cale niebo wyżej, co do cen, od pierwszorzędných hoteli Interlakenu lub Rivieri, a poza tem są tylko pozajmowane wille, lub sielskie i anielskie zakątki budyneczków do różnych celów gospodarczych przeznaczonych.

Głowa polska, nim zacznie zachwycać się prawdziwie czarodziejskim krajobrazem, najpierw zeklinie wszystko srogim słownikiem, a zakończy bardzo starożytną formułą polską: „no masz, u nas w Polsce tak zawsze; pamiętasz, Zosiu, dwa lata temn w Szwarzwaldzie Szwarz-Adler-Haus? a tu co,

masz, chciało ci się wycieczki po kraju, masz kraj! Tu następowało zakłęcie narodowe, osnute na psie i na krwi.

Jeżeli stan taki bolał turystów, to o ileż więcej musiał dokuczać Towarzystwu Krajoznawczemu, które z niesłychanym w dziejach Polski uporem woła: poznaj swój kraj, poznaj swój kraj, poznaj swój kraj!

Na szczęście krajoznawcy nasi to taki wyjątkowy komplet, co nietylko gada, lecz także i robi: na jednym z zebrań Oddziału Olkuskiego, Prezes tego Oddziału inżynier Minkiewicz przedstawił wniosek, aby dla ułatwienia ruchu wycieczkowego w dolinie Prądnika otworzyć tam schronisko turystyczne. Zebrani wniosek zatwierdzili i schronisko było gotowe; co Olkuski Oddział uchwali, to już rzecz mурowana, bo różni się on zasadniczo od tych oddziałów, które: „miały zamiar“, „byłoby pożądanе“, „gdymy było można“, „pragnęlibyśmy“ i t. p.

Rozmach olkuski projektował zaraz własny dom na własnym gruncie, ale dla przyspieszenia sprawy żywo zakrzętał się koło otworzenia schroniska w lokalu wynajętym i wybrał na ten cel prawdziwie idealny punkt, bo wille „pod Kometą“ u zbiegu doliny Sądowskiej z doliną Prądnika, u stóp Chelmowej góry, a więc w miejscu, skąd rozchodzą się wycieczki do grot i dolin, do wąwozów i na skały.

Punkt ten znany jest dobrze turystom, bo od dawna siedzący tam gospodarz Konwalijka, lub jak go tu przekręcają Konwalinka przez wiele lat w stodołce nad Sądówką dawał przytułek wycieczkom. Stary Konwalijka, uczestnik 63 roku, już zmarł, a syn jego p. Antoni, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Ojcowia, doskonale idzie z postępem: stara stodoła Konwalijków zniknęła, a na jej miejscu wzniosła się okazała piętrowa willa „pod Kometą“.



Otóż cały parter tej willi został zajęty na schronisko, a składa się ono z czterech dużych, jednego małego pokoiku i kuchenki. Pomieszczono tam sześćnaście łóżek, a nadto przygotowano 29 sienników, co razem daje miejsce dla czterdziestu pięciu nocujących osób.

Z wdzięcznością trzeba tu zaznaczyć, że pospieszono Towarzystwu w jego zamiarach z chętną pomocą. Fabryka Żyrardowska ofiarowała bezpłatnie 45 sienników, a po niższej cenie materiał na poduszki, fabryka naczyń emaliowanych p. Westena w Olkuszach ofiarowała przeszło sto sztuk naczyń, jak: miednice, dzbanki, kubelki, spluwaczki, spodeczki, filiżanki i t. p. Fabryka Schlösserowska w Ozorkowie dostarczyła po znacznie niższej cenie prześcieradeł, słowem pożyteczne zamierzenie Towarzystwa spotkało życzliwe poparcie, za które Towarzystwo nasze składa ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

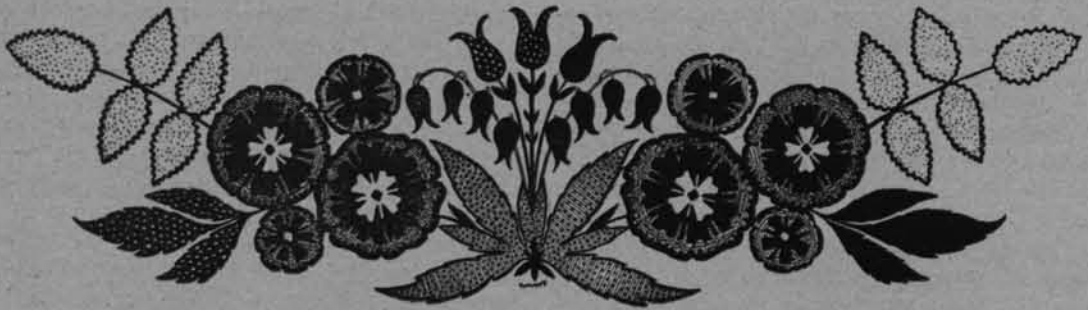
Największą jednak zasługę przy organizacji schroniska położyły te osoby z Zarządu Oddziału Olkuskiego, które, nie szczędząc swych sił, czasu i zabiegów, energicznie zakrzyknęły się koło całej administracyjnej i gospodarczej strony pracy. Tu obok prezesa Oddziału Olkuskiego należy wyrazić gorące uznanie i podziękowanie paniom Osmołowskiej i Buchowieckiej, które nie mało włożyły pracy w szykowanie pościeli, bielizny i urządzenie schroniska.

Obie panie przybyły też o dzień wcześniej do Ojcowy, by przygotować schronisko do uroczystego poświęcenia. Uroczystość ta odbyła się w dniu

7 maja r. b. o godzinie 3 popołudniu. W schronisku przybranem zielenią zebrał się przedstawiciel Zarządu Oddziału, delegowany z Warszawy wiceprezes Towarzystwa Al. Janowski i goście z Ojcowy, a mianowicie: dyrektor Goplany dr. Kozłowski, pp. Gołębiowski, Świdorski, Wyczalkowski, Ziemiński i paru innych, ogółem około 12 osób.

Zaproszony przez Prezesa Oddziału proboszcz ze Skąpy, długoletni prefekt szkół sosnowickich, ks. Musielewicz odmówił modlitwy i błogosławieństwa i poświęcił cały lokal schroniska, a następnie w serdecznym przemówieniu życzył i schronisku i T-wu pomyślnego rozwoju, zachęcając do zabiegów o własny dom turystyczny. Następnie przemówił wiceprezes T-wa, dziękując Zarządowi Oddziału za podjęte trudy dla idei krajoznawczej, ks. proboszczowi za jego życzliwe przybycie i serdeczne słowa, oraz zgromadzonym gościom za okazaną T-wu przyjaźń i sympatię. Godzinna miła pogawędka zakończyła uroczystość poświęcenia schroniska. Pierwsze bilety na nocleg wykupiły dzielne organizatorki i pełne poświęcenia pracowniczki schroniska p.p. Buchowiecka i Osmołowska, a na wieczór w dniu poświęcenia i otwarcia schroniska ściągnęła już pierwsza wycieczka w liczbie 28 uczennic pensyi p. Matysek z Warszawy pod przewodnictwem prof. Szczawińskiego.

Tak rozpoczęło swą służbę schronisko, które „pod Kometą” zorganizował dzielnie, sprawnie i energicznie, jak wszystko, czego się podejmuje, inicjator tej myśli, prezes Oddz. Olkuskiego p. Antoni Minkiewicz.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We środę d. 14 b. m. w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się zebranie miesięczne Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia, który, zdając sprawę z czynności To-


warzystwa w ubiegłym miesiącu, zakomunikował, iż członkowie Zarządu wizytowali oddziały w Bloniu, Kaliszu, Suwałkach, Piotrkowie i Olkuszach; Oddział Kutnowski zapowiada urządzenie wystawy krajoznawczej w jesieni; w Radomsku organizuje się nowy oddział.

Przy Centrali w Warszawie powstały dwie nowe sekcje: 1) Miłośników Mazowsza i 2) Kartograficzna.

Zarząd główny zaakceptował złożoną mu propozycję urządzenie w Warszawie wystawy, poświęconej podhalańskiej sztuce ludowej.

Ukończony został druk XXI tomu Pamiętnika Fizyograficznego oraz I części „Materiałów do geografii Polski W. Nalkowskiego”.

Wyszła z druku piękna serya nowych pocztówek, poświęcona tym razem Połudzie. Obejmuje ona następujące tematy: 1) Pałac F. hr. Tyszkiewicza, 2) Kaplica na Górze Biruty, 3) Grota M. Boskiej z Lourdes w Górze Biruty, 4) Dom Zakładowy, 5) Łazienki, 6) Zatoka pod Holenderską Czapką, 7) Fałda przy brzegu, 8) Wydmy nadbrzeżne, opanowywa-



ne przez roślinność, 9) Nadciągająca burza, 10) Sosny nadbrzeżne, 11) Sosny na Czapce Holenderskiej, 12) Wieczór na pomoście.

„Przewodnik po Kartuzach” wydrukowany zostanie w ciągu najbliższych dni 10, zaś „Przewodnik po Gdańsku” — w czerwcu.

Dnia 1 czerwca Komisja zebrań towarzyskich organizuje wielką zabawę dla członków Towarzystwa w Skolimowie.

Nowych członków przyjęto 87. Członkiem korespondentem mianowano p. Stanisława Karpowicza w Rytwianach (pow. sandomierski).

Oddział Łowicki zwrócił się do Zarządu Głównego z prośbą o podjęcie zabiegów, aby ukrócono niszczenie ruin zamku biskupiego w Łowiczu. Sprawę tę przekazano Tow. opieki nad zabytkami przeszłości.

Następne, ostatnie w sezonie wiosennym zebranie Towarzystwa odbędzie się d. 9 czerwca.

Zajmujący i bardzo szeroko ujmujący przedmiot odczyt wygłosił p. Sławomir Miklaszewski, ilustrując go licznymi obrazami nikonowymi, po czym wiceprezes Al. Janowski zdał sprawę z ruchu wycieczkowego.

+ W marcu odbyła się wycieczka Oddziału Częstochowskiego do zakładów metalowych B. Hantkego w Rakowie pod Częstochową — przy udziale 52 osób.

14 marca, na zwyczajnym zebraniu członków — dr. Ludomira Biegańskiego wygłosiła interesujący odczyt p. t. „Szata roślinna ziemi polskiej”, demonstrowany przezroczami i pokaźnym zbiorem zasuszonych roślin, będących własnością prelegentki. Obecnych było 50 osób.

Na jednym z posiedzeń postanowiono wydać seryjnie pocztówek z widokami Częstochowy; odpowiedni materiał przygotowuje się.

Posiedzeń Zarządu odbyło się 4 i jedno ogólne zebranie w d. 20/1 1913. Budżet na r. b. określono w przychodzie i wydatkach na 316 rb. 86 k., przeznaczając z tego 120 rb. na muzeum. Zarząd Oddziału wybrano ponownie ten sam, a mianowicie: prezes dr. Wł. Biegański, wiceprezes i kustosz inż. A. Świętochowski, skarbnik Bolesław Płodowski, sekretarz W. Gay, przewodniczący sekcji wycieczkowej J. Wróblewski, zastępca I. Dreszer, przewodniczący Sekcji fotograficznej K. Lechowski i członkowie Zarządu pp. L. Mońkowski i Wacław Płodowski. Komisja rewizyjna dr. Rosenfeld i E. Nowak.

Nowych członków przybyło 12.

× Sprawozdanie z działalności Oddziału Jędrzejowskiego w I kwartale przedstawia się jak następuje:

Na ogólnym rocznym zebraniu członków Oddziału Jędrzejowskiego po zatwierdzeniu sprawozdania za rok 1912 wybrano do Zarządu: przewodniczący dr. Feliks Przyppkowski, wiceprzewodniczący Franciszek Adamowicz i dr. Stanisław Pitass, sekretarz Emilia Kabzińska, skarbnik Antoni Sucharkiewicz,

kustosz Wincenty Rumprecht, Komisja rewizyjna: Karol Gądzik i Jan Mackiewicz.

Dotąd zbiory Oddziału mieściły się w pokoju, udzielonym łaskawie przez byłą właścicielkę apteki p. Emilię Kwiatkowską; obecny nabywca apteki nie mógł się zgodzić, aby zbiory Tow. nadal pozostawały w pokoju przy aptece, wobec czego zbiory zostały tymczasowo przeniesione do mieszkania dr. F. Przyppkowskiego.

Stacya meteorologiczna przy Oddziale pod kierunkiem dr. Feliksa Przyppkowskiego pracuje normalnie z ciągłą myślą o jej rozszerzeniu i uzupełnieniu; niestety Zarząd Oddziału boryka się z brakiem odpowiednich funduszy.

+ Sekcja wycieczkowa Oddziału Kutnowskiego urzędu w sezonie letnim roku bieżącego następujące wycieczki:

8 czerwca do Łowicza.

28, 29, 30 czerwca i 1 lipca z Oddziałem Kutnowskim do Puław, Kazimierza n/W. i Lublina.

6 lipca do Tumu i Łęczycy.

20 lipca do Chodcza.

15, 16 i 17 sierpnia do Gostynina, Plocka, Dobrynia n/W. i Włocławka.

+ Dla otwartego w d. 7 maja r. b. Schroniska Krajoznawczego w Ojcowie zatwierdzony został następujący regulamin:

1. Schronisko nosi nazwę: „Schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Ojcowie”.
2. Zamówienia na noclegi kierować należy do Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Olkuszu.

3. Korzystać ze schroniska mogą wszyscy członkowie Pol. Tow. Krajoznawczego, oraz wycieczki krajoznawcze.

4. Przy jednoczesnym zgłaszaniu się kilku wycieczek, pierwszeństwo mają wycieczki, urządzone przez Pol. Tow. Krajoznawcze, następnie wycieczki szkolne.

5. Noclegów w schronisku udziela się jedynie za płatnymi biletami, które należy przechowywać dla kontroli.

6. Za zamówione noclegi należy uiszczać zapłatę nawet w razie niekorzystania z nich przez zamawiającego, o ile w zamówionym terminie nie zajmie schroniska inna wycieczka.

7. Każdy nocujący w schronisku obowiązany jest zapisać w ksiąжке, znajdującej się w schronisku, swe nazwisko i uiszczoną zapłatę.

8. Wszystkie nieporozumienia i niedokładności powinny być wnoszone do księgi zażaleń schroniska.

9. Członkowie Zarządu schroniska, oraz osoby, upoważnione przez Zarząd Olkuskiego Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego, mają prawo kontrolować bilety.

10. Na żądanie kontrolerzy schroniska obowiązani są legitymować się pełnomocnictwami.

11. Korzystać ze schroniska dozwolone jest najdłużej w przeciągu 5 dni.



12. Wszyscy przebywający w schronisku obowiązani są stosować się do ogłaszanych w schronisku przepisów.

oooooooooooo

Ze stowarzyszeń.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie ogłasza konkurs z daru Józefa hr. Potockiego na temat następujący: „Monografia jednego z latyfundiów na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, powstałego nie później, jak w drugiej połowie wieku XVI”.

(Przedstawić na tle rozwoju latyfundiów w Europie, a zwłaszcza na najbliższym zachodzie (Brandenburgia, Czechy) historię powstania i rozwoju terytorialnego danego latyfundiów, jego administrację, formy użytkowania gruntów, (gospodarstwo folwarczne, dzierżawy, grunty chłopskie, leśnictwo i t. p.), system rolnictwa, przemysł rolniczy, charakter i znaczenie uprawianego handlu, panujące w nim stosunki społeczne, działalność kulturalną dominium, wreszcie stanowisko ekonomiczne latyfundiów w Rzeczypospolitej)

Uwagi: 1. Monografia może posiadać charakter społeczno-polityczny, w takim razie zadaniem jej będzie przedstawienie na tle rozwoju wielkich posiadłości udziałnych na zachodzie historii powstania i rozwoju terytorialnego danego latyfundiów, jego administracji, panujących w nim stosunków społecznych, jego przemysłu rolniczego i uprawianego handlu, jego działalności kulturalnej, wreszcie wyjaśnienie ekonomicznego i politycznego stanowiska latyfundiów w Rzeczypospolitej.

2. Materiał, o ile na to pozwalają źródła, winien być opracowany statystycznie. Do monografii winny być w takim razie dodane tablice.

3. Winna być dołączona mapa opracowanego latyfundiów.

4. Wśród złożonych prac pierwszeństwo będą miały opracowania dominium, w ziemiach ruskich położonego.

WARUNKI KONKURSU.

1. Każda z prac, ubiegających się o nagrodę konkursową, winna być napisana w języku polskim, oparta na badaniach samodzielnych i odznaczać się metodą ściśle naukową.

2. Wyłączają się z konkursu wszelkie prace

charakteru kompilacyjnego, chociażby odznaczały się zaletami układu i przedstawienia.

3. Praca konkursowa winna zawierać w sobie całkowite opracowanie tematu w granicach, w zadaniu konkursowym określonych.

4. Na konkurs przyjmowane będą tylko prace, nigdzie dotąd drukiem nieogłoszone.

5. Każda z prac konkursowych zawierać winna dokładną literaturę naukową traktowanego przedmiotu, zarówno polską, jak i obcą.

6. Nagroda za pracę konkursową na powyższy temat wynosi rubli dwa tysiące.

Uwaga: Towarzystwo Naukowe zastrzega sobie możliwość podzielenia tej sumy na dwie części (rb. 1500 i 500), w razie, gdyby z pomiędzy prac, nadesłanych na dane zadanie, dwie okazały się godnymi nagrody. W razie, gdyby, prócz nagrodzonych, znalazły się jeszcze inne prace wyróżniające się, Towarzystwo Naukowe może je odznaczyć wzmianką zaszczytną. W razie zaś, gdyby żadnej z prac nadesłanych nie uznano za zasługującą na nagrodę, termin konkursu zostanie odroczony na rok jeden.

7. Praca uwieczniona nagrodą pozostaje własnością jej autora.

8. Termin ostateczny do nadesłania rękopisów oznacza się na 1 września 1914 r.

9. Rękopisy prac konkursowych winny być pisane piśmem czytelnym po jednej stronie każdej karty, z szerokim marginesem. W żadnym miejscu rękopisu nie powinno być ujawnione nazwisko autora. Pożądane jest nadsyłanie rękopisów pisanych na maszynie, w dwu lub trzech egzemplarzach.

10. Rękopisy należy nadsyłać bezimiennie w poryskach poleconych pod adresem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (adres: Warszawa, Kaliksta № 8) opatrzone godłem, z dołączeniem osobnej koperty opieczetowanej, opatrzonej temże godłem co rękopis i zawierającej wewnątrz nazwisko autora i dokładny jego adres.

11. Ogłoszenie nagrody na podstawie oceny Wydziału (§ 37 Ustawy Towarzystwa Naukowego Warszawskiego) nastąpi na dorocznym Zgromadzeniu Ogólnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego d. 25 listopada w r. 1914. Nazwiska autorów prac uwiecznionych ujawnione będą dopiero na tem posiedzeniu po otwarciu kopert opieczetowanych.

12. Rękopisy prac, niewiecznionych wzmianką zaszczytną, mogą być zwrócone wraz z kopertą opieczetowaną na żądanie w ciągu jednego roku od daty ogłoszenia wyniku konkursu.

TREŚĆ: Ignacy Piątkowski — Sieradz (z 1 ryc.). Edward Maliszewski — Bielsko i Biąta (z 2 ryc.) Aleksander Majkowski — Szkice z życia Kaszubów w pow. kartuskim (z 4 ryc.). C. R. — Z Krakowa do Budapesztu (c. d.) (z 1 ryc.). Aleksander Janowski — Schronisko w Ojcowie (z 1 ryc.). Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tloczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.